

E. Anna Wesołowska

Wzorce osobowe w procesie kształtowania tożsamości narodowej i wartości humanistycznych

Chowanna 2, 157-170

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Chowanna”	Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego	Katowice 2005	R. XLIX (LXII)	T. 2 (25)	s. 157–170
------------	--	---------------	-------------------	--------------	------------

E. Anna WESOŁOWSKA

Wzorce osobowe w procesie kształtowania tożsamości narodowej i wartości humanistycznych

Uwagi wstępne

Proces kształtowania człowieka – jeden z przejawów jego istnienia, przemian i rozwoju – jest zjawiskiem złożonym, trudnym do definiowania właśnie ze względu na jego złożoność, interdyscyplinarność, ścisły związek z życiem grup ludzkich, ich różnorodnymi uwarunkowaniami, następującymi w toku rozwoju cywilizacyjnego. Ściśle wiąże się z organizacją życia zbiorowego i jego społecznymi organizmami – rodziną, rodem, państwem, układami między państwowymi i towarzyszącymi im poszukiwaniami związanymi głównie z religią i nauką, w celu uzyskania odpowiedzi na odwiecznie stawiane pytania: kim jesteśmy?, gdzie jesteśmy?, czym jest nasz świat?, jaki jest nasz świat?, jak i po co żyć? i wiele innych. Poszukiwania te stawały się fundamentem dla procesu kształtowania człowieka.

Nasza współczesność – przełom dwu tysiącleci – kontynuuje ten odwieczny proces poszukiwań odpowiedzi na przytoczone pytania, formułując je, upowszechniając, systematyzując, czyniąc celami procesu kształtowania człowieka, procesu edukacyjnego. We współczesnych naukach społecznych przywiązuje się wielkie znaczenie do odpowiedzi na te pytania, nazywając je „bliskimi

i dalekimi celami edukacji” (tytuł zbioru prac badawczych wybitnych naukowców świata, przygotowanych pod egidą UNESCO¹), których istotą są humanistyczne wartości, stanowiące wynik refleksji i doświadczeń wielu generacji wybitnych jednostek – uczonych, działaczy, postaci znaczących w rozwoju ludzkości. Stwierdzają oni, że wartości są podstawą formułowania celów edukacji, bez których nie ma racjonalnego procesu i wyników w kształtowaniu człowieka. Uznają, że wartości i cele „unerwiają” proces edukacyjny, są jego istotnym wyznacznikiem. Wartości i cele podlegają zmianom, bo zmienne są warunki egzystencji człowieka na Ziemi. Niemniej pewne wartości mają charakter uniwersalny, są uznawane w różnych czasach i różnych cywilizacjach (w różnych częściach naszego globu), niezależnie od różnorodnych uwarunkowań. I choć zdarzało się, że bywały potępiane i niszczone – odradzały się i trwają nadal. Wśród wartości uniwersalnych wymienia się: sacrum (w różnych religiach i pod różnymi postaciami), człowieka i jego życie, dobro, ojczyznę, piękno, pokój, pracę, prawdę, wolność i inne. Charakterystyczne, że są one dziełem człowieka, służą człowiekowi i człowiek (często ich twórca) jest ich носителеm, symbolem. Zapewne dlatego noszą umowną nazwę wartości humanistycznych.

Kształtowanie człowieka w procesie edukacji – niezależnie od tego, czy jest to działanie zinstytucjonalizowane, w naszych czasach obligatoryjne (szkoła, wojsko, zakład pracy), czy naturalne (w rodzinie, w bliższym i dalszym środowisku społecznym), czy w drodze samokształcenia – ma na celu dopomóc ludzkiej jednostce do poznania i zrozumienia siebie, poznania i zrozumienia otaczającego ją świata (rzeczywistości przyrodniczej i kulturowej), rozwinięcia własnych zdolności i zainteresowań, ukształtowania charakteru, światopoglądu, postawy wobec siebie i świata. Proces ten trwa całe życie człowieka, bo zmienia się sam człowiek (etapy rozwoju biologicznego i psychicznego – dzieciństwo, młodość, dojrzałość, starość), zmieniają się w związku z tym jego funkcje i zmienia się (ostatnio coraz intensywniej) rzeczywistość, w której jednostka ludzka egzystuje i która stawia ją wobec różnych, czasem trudnych wyborów.

W kształtowaniu postawy człowieka fundamentalną funkcję pełnią wartości i ich upostaciowanie, nazywane w pedagogice wzorcami osobowymi. W przeszłości wzorcami osobowymi byli głównie ludzie z najbliższego otoczenia: rodzice, krewni, osoby znaczące w danym środowisku. Ich umiejętności, wiedza i doświadczenie, postępowanie i osiągnięcia stawały się przykładem dla innych, głównie młodszych, ale nie tylko. Było to możliwe, gdy świat człowieka ograniczał się do najbliższego środowiska, jego warunków, doświadczeń, poziomu umysłowego, zwyczaju egzystowania.

¹ *Bliskie i dalekie cele wychowania*. UNESCO. Tłum. I. Wojnar. Warszawa 1987.

Współcześnie sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana. Do jej charakterystyki posłużę się opinią prezentowaną przez amerykańskiego socjologa i publicystę Alwina Tofflera (1974) oraz przez twórcę Klubu Rzymskiego – A. Peccei (1987). Według nich rzeczywistość „świata kończącego się wieku” to: upadek dotychczasowych wartości i struktur społecznych, załamanie się obowiązujących hierarchii, naruszenie środowiska ekologicznego, rasizm, nadmierne nagromadzenie środków zniszczenia (arsenały broni nuklearnych i innych) i zagrożenie wojnami, ostre kontrasty i konflikty społeczne, rozwój groźnego irracjonalizmu w różnych punktach świata przy równoczesnym niebywałym rozwoju nauki (np. inżynieria genetyczna) i techniki, mechanizacja i chemizacja życia, ogromne przyspieszenie tempa życia, szybki przepływ informacji, nadmiar bodźców zewnętrznych i bombardowanie nimi zmysłów człowieka (niekontrolowane działanie elektronicznych środków przekazu) przekraczające jego fizyczne i psychiczne możliwości adaptacyjne w ogarniającej świat cywilizacji Zachodu, zniewalanie człowieka do pogoni za dobrami materialnymi, poczucie końca trwałości. Wszystkie te zjawiska wywołują niepokój współczesnego człowieka i lęk o przyszłość własną i świata. Wskazane – dostępne także naszym doświadczeniom – fakty wymagają poszukiwania „strategii przetrwania”, nowego modelu egzystencji człowieka na Ziemi. Myśliciele i rzeczywisci „nauczyciele” (różni) współcześni za taką strategię uznają kształtowanie nowej świadomości mieszkańców Ziemi, umożliwiającej im rozumienie tego świata, świadomości ludzi potrafiących myśleć krytycznie, odrzucać blichtr i tandetę upowszechnianą przez mass media, umiających wybrać dobro, nawiązywać solidarność z innymi znajdującymi się w podobnym położeniu i stanowiącymi większość w społeczeństwach, podejmować wspólne działania w obronie lepszej przyszłości swojej i współbraci². Koniecznością stała się umiejętność odróżniania wartości uniwersalnej od doraźnej, potocznej zdobyczy, wzorca osobowego od idola, pozoru od rzeczywistości. Koniecznością jest poszukiwanie wartości nieprzemijających, postaci ciągle świecących przykładem. Nasza licząca kilka tysięcy lat cywilizacja dysponuje takimi wzorcami, nosicielami wartości uniwersalnych.

Jedna z tych wartości, szczególnie bliska Polakom, ale nie tylko, łączy się z rodziną, narodem, ojczyzną. Nazwałam ją tu tożsamością narodową, wiążąc z potrzebą kształtowania postawy patriotycznej. Równocześnie winnam przytoczyć współczesne dyskusje i kontrowersje łączące się ze świadomością narodową, patriotyzmem, oceną funkcji narodu i narodów w naszych czasach.

Problemy narodów i narodowości, wzajemnych między nimi stosunków, według A. Peccei, są jednym z czynników konfliktogennych. Nieprzestrzeganie prawa narodów do samookreślenia, nieposzanowanie praw człowieka i narodu

² A. Świderkówna (2000) używa określenia „bracia niewierzący”.

w państwach wielonarodowościowych, np. w dawnym imperium Wielkiej Brytanii czy Związku Radzieckiego, prowadzi do nasilania się konfliktów społecznych. Współczesne wydarzenia ilustrują szczególnie ich ostrość. I chociaż wybitni intelektualiści drugiej połowy XX wieku w swoich przewidywaniach przyszłości stwierdzili, że „czas narodów już minął” (Teilhard de Chardin, 1958–1963), a ludzkość – dzięki środkom masowej informacji i konieczności międzynarodowej współpracy spowodowanej globalnymi zagrożeniami – musi dążyć do unifikacji (Peccei, 1987; Schaff, 1988), to nawet oni podkreślali, że jednostka ludzka także w przyszłości zechce zachować swoją historię, tradycję i swoją oryginalną narodową kulturę. Ową dążność unifikacyjną obserwujemy w procesie tworzenia Unii Europejskiej, chociaż nadal toczy się spór – czy Europa bez odrębności, czy Europa ojczyzn (za czym optował Jan Paweł II i do czego dążą kraje romańskie). Współcześnie kraje postkolonialne, które przez wiele lat żyły w ucisku i poniżeniu, poszukują swojej tożsamości i autentycznej narodowej emancypacji. Stąd ostre, także zbrojne konflikty w wielu punktach naszej planety (Azja Mniejsza, Irlandia, Indie, Jugosławia, republiki byłego ZSRR). Konflikty te, których przejawem jest też terroryzm, chociaż mają obecnie lokalny charakter, mogą przekształcić się w wojnę o międzynarodowym zasięgu z nieprzewidywalnymi konsekwencjami.

Problematyka narodowościowa jest niezwykle złożona, zróżnicowana, zmienna. W jednej z interesujących prac autorzy piszą: „Świadomość narodowa i narodowa ideologia nie może być rozpatrywana w sposób uproszczony, jako zjawisko mające jedną i tę samą treść w różnych krajach i różnych okresach [...], ponieważ [...] jedni będą gotowi oddać życie za wiarę, drudzy za język, jeszcze inni za ziemię ojców czy jeszcze inne ogólnoludzkie ideały. To, co stanowi świętość dla jednych, może nie mieć żadnego znaczenia dla drugich” (Gawlikowski, oprac., 1984, s. 7–8). My, Polacy, nie należąc do narodów wielkich w sensie liczebności, potwierdziliśmy tę tezę w XIX i XX wieku, oddając życie za wiarę, język, ziemię ojców, a nawet za „wolność naszą i waszą” na kilku kontynentach świata. Jestem głęboko przekonana, że podobnie jak „polski papież” będziemy w procesie integracji zwolennikami „Europy ojczyzn”. Tym bardziej, że doświadczenia wojen XX wieku o podłożu nacjonalistycznym potwierdzają konieczność respektowania podstawowych dokumentów współczesnego świata, ustanowionych w wyniku II wojny światowej. W Karcie Narodów Zjednoczonych zapisano, że zachowanie pokojowej przyszłości świata może nastąpić tylko w warunkach wzajemnego zrozumienia i poszanowania praw i wolności wszystkich narodów, niezależnie od społeczno-politycznych systemów państw, w których te narody żyją. Warunkiem osiągnięcia ogólnoludzkich celów jest poszanowanie także małych narodów, nawiązywanie z nimi kontaktów i wspólne wypracowywanie metod urzeczywistniania ich celów. W tej dziedzinie – zachowania tożsamości narodowej oraz ogólnoludzkich ideałów i wartości gwarantujących trwanie – ważną rolę

wyznacza się przygotowaniu ludzi, ich kształtowaniu, czyli edukacji. Stąd rola i funkcje wzorców osobowych nosicieli wartości uniwersalnych w kształtowaniu współczesnych mieszkańców Ziemi.

Przykłady wzorców osobowych

Prezentowany przeze mnie wybór może być dyskusyjny, ma bowiem charakter subiektywny, podyktowany osobistymi przekonaniem. Dokonanie takiego doboru jest trudne – w ciągu 2,5 tysiąca lat było wiele istnień ludzkich godnych odnotowania, lecz tylko myśli i dokonania niektórych są ciągle żywe. Wybrane postacie reprezentują różne czasy, kraje, dziedziny działania, a mimo to mają wiele cech wspólnych.

Sokrates

Ateńczyk, grecki filozof, który nie pozostawił żadnego zapisanego traktatu, ale był wymieniany i omawiany w pracach wielu słynnych filozofów starożytności. Był Grekiem wolnym, chociaż np. Duris twierdzi, że Sokrates był pierwotnie niewolnikiem i pracował jako kamieniarz (niektórzy za jedno z jego dzieł uważają posągi Charyt na Akropolu). Timon (Diogenes Laertios, 1988, s. 87) pisał o Sokratesie w *Szydach*: „Oto jakie było pochodzenie tego kamieniarza, niedoszłego prawodawcy, czarodzieja Hellady, specjalisty od subtelnych argumentów”. Według Demetriosa „Kriton, oczarowany pięknem jego duszy, wydobył go z jego warsztatu i dał mu wykształcenie” (tamże). Panowała też opinia, że pomagał Eurypidesowi w układaniu dramatów. Był doskonałym retorem, nauczycielem retoryki, któremu rząd Trzydziestu Tyranów zabronił nauczania, filozofował więc w warsztatach i na rynku. Przebywał stale w Atenach, prowadził dysputy z każdym rozmówcą „nie po to, by zmusić go do zmiany poglądu, ale by razem z nim odkrywać prawdę”. Był więc nauczycielem wszystkich chcących ją poznawać. Nie odczuwał potrzeby podróżowania, jedyne jego podróże to kampanie wojenne, w których brał udział jako żołnierz, z obowiązku obywatela Aten. Uprawiał ćwiczenia fizyczne, był zdrowy i silny, nad wyraz odważny, ratował życie współtowarzyszom kampanii wojennych, w których odznaczał się niezwykłym męstwem. Kiedy chciano go uhonorować odznaczeniem, odstąpił je Alkibiadesowi. A gdy ten chciał go obdarować kawałem ziemi, by sobie wybudował dom, nie przyjął daru, aby – jak pisze Pamfila we *Wspomnieniach* – „nie ośmieszyć się”. Nie przyjmował nigdy żadnych darów ani zapłaty za posługi, zwłaszcza za nauczanie. Nie przyjmował też zaproszeń władców, okazując tym samym, jak nisko cenił sobie władzę.

Wiódł bardzo skromny tryb życia, czym się szczylił. Mówił, że głód jest najlepszym kucharzem, człowiek nie potrzebuje wyszukanych potraw i napojów, by ugasić pragnienie, a „mając najmniejsze potrzeby jest się najbliższy bogom”. Mawiał: „[...] jest wiele rzeczy, których potrzeby nie odczuwam”. Bogów i religie traktował jako część obyczajów, zachowując wobec nich – podobnie jak wobec władców – dystans. Był to główny argument w ostatecznym jego oskarżeniu. Wysoko cenił wiedzę, uczył innych, ale i sam uczył się całe życie. W podeszłym już wieku nauczył się grać na lirze, mówiąc, że nie widzi nic złego w uczeniu się rzeczy, których się dotychczas nie umiało. Z jego słynnego zdania „wiem, że nic nie wiem” wynikać może świadomość nieograniczoności wiedzy i potrzeby ciągłego jej wzbogacania. Twierdził, że jedynym dobrem jest wiedza, a jedynym złem niewiedza, podobnie jak materialne bogactwo i pozycja wynikające z władzy. Był człowiekiem niezależnym, wysoko cenił wolność własną i cudzą – nigdy nie przyjął darowanych mu niewolników, widząc w nich nie „mówiące narzędzie”, ale człowieka. W miarę swoich możliwości pomagał wykupywać ich i obdarzać wolnością.

Odnaczał się siłą charakteru i odwagą cywilną. Nie kłamał, mówił prawdę, czasami gorzką, nazywał głupotę – głupotą, a zło – złem. Jak teraz, tak i wówczas nie było to dobrze widziane przez możnych. Siła jego przekonujących argumentów polegała na tym, że brał je z doświadczenia. Były więc bliższe jego słuchaczom. Filozofia jako nauka zawdzięcza Sokratesowi wprowadzenie w jej struktury etyki. Choć studiował również przyrodę, uważał, że ważniejsze dla filozofa i dla jego uczniów jest szukanie odpowiedzi na pytania: Jak żyć? Czym jest dobro? Czym jest zło? Co jest ważne dla człowieka?

Potwierdzeniem jego postępowania i pięknych nauk była sławna wypowiedź Pytii (udzielona Chajrefontowi): „Ze wszystkich ludzi Sokrates najmądrzejszy”. To wzmogło zawiść i nienawiść, którą wzbudzały zwłaszcza jego wskazania, że ludzie mający wielkie o sobie mniemanie są w rzeczywistości głupcami. Kilka z takich osób podjudzało przeciw Sokratesowi Ateńczyków. Trzech z nich wniosło oskarżenie: „Sokrates jest winien nieuznawania bogów, których uznaje państwo, [...] i psucia młodzieży. Za to powinien ponieść karę śmierci”. Wytoczono proces, podczas którego sędziowie nie dopuścili Platona do obrony swego nauczyciela. W głosowaniu za skazaniem Sokratesa padło 281 głosów, za niewinnieniem 220. Nie uwzględniono grzywny ani zasług Sokratesa. Wtrącono go do więzienia, a po kilku dniach musiał wypić cykutę. Śmierć przyjął godnie i spokojnie. Nie skorzystał z możliwości ucieczki. Umierając, pocieszał płaczących. Ateńczycy szybko opamiętali się – na znak żałoby po Sokratesie zamknęli wszystkie palestry i gimnazja. Jego oskarżycieli skazali na śmierć lub wygnanie, gdzie ścigała ich ludzka pogarda i potępienie. Sokratesa uczczono wykonanym przez Lizypa posągiem z brązu ustawionym w Pompejanie. Był pierwszym filozofem, który za swoje przekonania poniósł śmierć z wyroku wspólnoty.

Chrystus

Przez ponad ćwierć wieku wiódł życie zwykłego człowieka swojej epoki, narodu, kultury – i ten człowieczy wymiar jest przedmiotem niniejszego szkicu³. Był synem cieśli (tak o nim mówiono), wraz z ziemskim ojcem i braćmi wykonywał zawód, pracując fizycznie. Należał do niezamożnej warstwy ludu Izraela, chociaż ród jego matki związany był w przeszłości z warstwą najwyższą (dom Dawidowy, kapłani) i dzięki krewnym matki wprowadzony był w świat świętych ksiąg (Stary Testament). Pracując fizycznie, wiodąc życie zwykłego mieszkańca krajów dzisiejszej Palestyny, poznał warunki egzystencji najbiedniejszych, ich codzienne troski i problemy, wierzenia, sposoby myślenia, zasady życia. Były one różne od większości wierzeń i zasad ludów Azji Mniejszej i Europy, wyznających politeizm. Żydowska religia uznawała jednego Boga – Jahwe (El, Adonai: stąd Izra-El: wybrani przez Boga), pana nieba i Ziemi, i wszystkiego, co na niej żyje; w tym także człowieka. Był to Bóg jedyny, symbol siły, wiedzy, mądrości, dobra i sprawiedliwości. Bóg wymagający od człowieka oddania, posłuszeństwa, przestrzegania danych przez Jahwe praw, utożsamianych z prawem Mojżeszowym (Dekalog) przekazanym na górze Synaj. Był to Bóg niewyobrażalny, bez wizerunków, posągów – Bóg tajemnica. Stąd narody politeistyczne, według A. Świderkówny, nazywały Izraelitów ateistami, podobnie jak wczesnych chrześcijan. W tej religii i kulturze ogromne znaczenie mieli kapłani i prorocy – ludzie wybrani przez Boga. Tłumaczyli oni ogółowi prawo Jahwe, jego nauki i oczekiwania. Czytając Biblię, tłumacząc ją ludowi, byli nauczycielami narodu. A. Świderkówna podkreśla powszechną pamięciową znajomość tekstów Biblii i sposób przekazywania jej treści – powtarzanie najważniejszych zwrotów, które stosował także Chrystus.

Stał się w swojej ziemskiej postaci wielkim nauczycielem (rabbi – uczonej i nauczający) ludzi swojej epoki. Przejął wiedzę wyrosłą z tradycji Izraela, lecz nadał jej nowy charakter. Nauczał, kim być i jak żyć. Cytował i objaśniał Pismo Święte, bo jak mawiał, „nie przyszedł unieważniać Prawa i Proroków”, chciał tylko, aby te prawa były żywe, stosowane na co dzień. Podstawą jego nauk był Dekalog. Nauczał, że słowa „nie kradnij” mają moc obowiązującą – „jeśli prawa twoja ręka skłania się do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie”, a przykazanie „nie cudzołóż” odnosi się nawet do „spojrzeń na kobietę z pożądaniem” (wg Mt). Nauczał pokory i skromności („jeśli uderzą cię w jeden policzek – nadstaw drugi”), kochania i szanowania bliźnich, traktowanych jak braci („Kochaj nieprzyjaciół swoich!”, „Módl się za swoich prześladowców!”). Nauczał rozumienia drugiego człowieka, wyrzekania się dóbr materialnych, wyrzekania się władzy (w Piśmie Świętym Izraela kult władzy był bluźnierstwem). Utożsamiał się z najbiedniejszymi („Błogosławieni,

³ Opieram się głównie na pracy A. Świderkówny (2000).

którzy są pełni bólu”, „Błogosławieni ubodzy”, „Błogosławieni cisi”), był również ich rzecznikiem, obiecując „królestwo niebieskie” – nagrodę za życie według Bożych przykazań. Było to osiągalne dla każdego, niezależnie od jego dotychczasowych wierzeń, pozycji socjalnej, narodu, płci oraz wieku („Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie”). Nakazywał pokój między ludźmi, wzywając do przestrzegania zawartego w Dekalogu przykazania „Nie zabijaj”. Przypominał takie ziemskie wartości, jak prawda („Nie dawaj fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”), pokój, rodzina („Czcij ojca i matkę swoją”), braterstwo ludzi („Miłuj bliźniego jak siebie”). W związku z tym, że był nauczycielem „maluczkich” i szły za nim grupy najbiedniejszych, a jego nauki wyraźnie wskazywały – jak pisze Jan Legowicz⁴ – że „krytykował teokrację judejską, warstwę najwyższych”, to właśnie ona oskarżyła go o to, że „mieni się Bogiem” („Syn Boży”). Wskutek tego oskarżenia Sanhedryn izraelski wydał na Chrystusa wyrok śmierci przez powieszenie na krzyżu. Nauki Jezusa skupiające wokół niego licznych Izraelitów były też źle postrzegane przez państwo rzymskie, którego część stanowiły ziemie, na których Jezus żył jako człowiek – dlatego Piłat z Pontu zatwierdził wyrok Sanhedrynu. Własny naród ukrzyżował swego Nauczyciela i Proroka. Ale wartości, które Chrystus głosił, dały podstawę wielkiej religii.

Paweł Włodkowiec

Wielki polski prawnik i duchowny, żył w naszym tysiącleciu (1370–1435), a jego ziemskie losy nie miały aż tak tragicznego końca, chociaż nie brakowało w nich momentów dramatycznych. Pozostawał pod opieką Kościoła i chrześcijańskiego króla. Kościołowi i państwu poświęcił też swój czas oraz siły. Do końca XX wieku mało znany światu i swoim rodakom, jest postacią godną miana wzorca osobowego.

O Włodkowicu jako człowieku wiemy niewiele. Nie znamy rysów jego twarzy, nie znaleziono zapisów dokumentujących jego życie – kronik, dzienników, pamiętników, obszernych wspomnień, nie pisano ich w XV wieku o ludziach mniej znaczących, a za znaczących uważano jedynie władców. Ze znanych nam materialnych pamiątek pozostało kilka rękopisów prac soborowych i procesowych, znajdujących się w najsłynniejszych księgozbiorach Europy, cztery ówczesne księgi kupione w podróży, a obecnie zdeponowane w Bibliotece Jagiellońskiej, i przede wszystkim jedyny list (do biskupa Oleśnickiego), w którym bezpośrednio powiedział o sobie, że jest najskromniejszym z doktorów dekretów, że ma ojczyznę, z którą się utożsamia i z którą cierpi, że dopóki mu starczy życia będzie ścigał nieprawość, choć nie występuje przeciwko ludziom. Tak mało i tak wiele zarazem.

⁴ *Wielka encyklopedia powszechna PWN*. T. 5. Red. B. Suchodolski. Warszawa 1965.

Jakim więc człowiekiem był płocki i krakowski kanonik, profesor, rektor Akademii Krakowskiej, poseł (ambasador) polskiego państwa?

Musiał być człowiekiem zdolnym, ciekawym świata, żądnym wiedzy. Całe życie „z zapamiętaniem” – jak pisze Długosz – uczył się, studiował, gromadził księgi. W swych pracach zaprezentował ogromną erudycję: znajomość historii ogólnej i historii Kościoła, znajomość prawa, prawa kanonicznego, teologii, pism religijnych i świeckich, filozofii, a zatem wiedzy społeczno-humanistycznej, którą dysponowała ówczesna Europa. Wiedzę tę uzupełniał i wzbogacał, uczył się i poznawał – jak powiedzielibyśmy dziś – permanentnie, ustawicznie, zgodnie ze stanem uczonego i zawodem profesora. Rozszerzanie wiedzy, ciągle poznawanie, stało się treścią jego życia – zgodnie z tezą jego rodaka żyjącego w XX wieku, że „poznawanie jest procesem życia” (Skolimowski, 1993). Dla Włodkowica teza ta była praktyką dnia już w XIV i XV wieku. Cenił wiedzę i jej materialny symbol – księgi, które kupował i gromadził całe życie, pozostawiając je potomnym. Zdobycwał wiedzę teoretyczną (książkową), ale też i praktyczną, poznając ludzi, instytucje – studiował w uniwersytetach, ale także uczył się w Watykanie, na dworach królewskich, na wielkich i mniejszych zgromadzeniach ówczesnych, poszukując kontaktów z wybitnymi ludźmi (Ancarano, Zabarella, Rwaczka), obserwując rzeczywistość i rozmawiając z przedstawicielami różnych stanów, profesji i narodowości. Swojej wiedzy teoretycznej i praktycznej nie traktował jako wartości samej w sobie, na użytek własny, ale spożytkował ją znakomicie w służbie uznanym przez siebie wartościom i ideom, służąc innym.

Był człowiekiem głębokiej wiary religijnej, wiernym jej zasadom etycznym, które uczynił wyznacznikiem swego życia. Chrześcijaństwo było dla niego pryzmatem, przez który postrzegał siebie, ludzi, otaczający go świat. Przestrzeganie praw określanych w Dekalogu i Ewangelii było jego wewnętrznym nakazem. Włodkowic w odróżnieniu od wielu dwudziestowiecznych chrześcijan naszego kraju nie dzielił wiary na wyznawaną i uprawianą; na wyznawaną słowami (także w modlitwach) i nie popieraną czynem. Uznawał to za ciężkie przestępstwo. Ujawniał i publicznie piętnował działalność zakonu krzyżackiego. Uważał, że Krzyżacy podważali podstawy wielkości religii chrześcijańskiej i Kościoła. Głosili słowo Boże, a łamali Boże prawo, siejąc mordy i spustoszenia, kłamiąc i intrygując. Dostrzegał więc ciemne strony ludzi Kościoła katolickiego, ale był wobec hierarchów tego Kościoła lojalny, nigdy nie występował publicznie przeciw nim. Pokazywanie i piętnowanie rażącego zła czynionego przez Krzyżaków uważał za swoją religijną i obywatelską powinność, było to według niego koniecznością. Wysoko cenił wybitnych ludzi Kościoła w przeszłości, szanował i darzył przyjaźnią współczesnych mu hierarchów Kościoła (A. Ancarano, F. Zabarellę, Piotra Wysza, Andrzeja

Łaskarza i innych), którzy na to zasługiwali. Choć widział odstępstwa innych od Kościoła, pozostał mu wierny do końca swoich dni.

Był też – jak podkreśla Długosz – „gorliwym miłośnikiem ojczyzny”, żarliwym patriotą. I nawet jeżeli piętnował zło czynione przez ludzi Kościoła (Krzyżaków), czynił to w imię patriotyzmu. Bronił jako prawnik bezpieczeństwa granic Polski i dobrego jej imienia na forum międzynarodowym. Przedstawiał prawdę o Polsce, protestował przeciw oskarżaniu Polaków o pozorne chrześcijaństwo, króla – wręcz o pogaństwo i barbarzyństwo, Polski zaś o nieszanowanie europejskich praw (rzekome nadania cesarza i papieża dla Krzyżaków), o dzikość, ciemnotę, okrucieństwo (w związku z pokonaniem Krzyżaków pod Grunwaldem). Więzi łączące go z ojczyzną najpełniej wyraził w liście do biskupa Oleśnickiego. List ten jest jednym wielkim krzykiem bólu i rozpacz na wieść o mordach i spustoszeniu ziemi ojczystej – Dobrzynia, Włocławka, Płocka, ziemi rodzinnej, ziemi dzieciństwa, znanych świątyń, domów i ludzi.

Patriotyzm Włodkowica, podobnie jak jego życie religijne, nie był deklaracyjny i nie był – jak to przez tysiąclecia praktykowano – patriotyzmem związanym z czynem zbrojnym. Za patriotę uznawano tego, kto za ojczyznę – państwo, króla – tracił życie lub zwyciężał (mordował) wrogów. Łączył się z wielkimi bitwami i obwieszczał światu imiona bohaterów. Patriotyzm Włodkowica nie miał z tym nic wspólnego, nikt też nie głosił sławy jego imienia. Był to patriotyzm cichego trudu, uporczywej pracy, wysiłku intelektualnego, poszukiwania argumentów, przygotowania rozpraw, różnicowania ich pod kątem czytelników, przekonywania do swoich racji, publicznej ich obrony słownej (na sesji zamykającej sobór w Konstancji i inne wystąpienia), uporczywego, ciągłego pilnowania spraw. Ale czy nie był to patriotyzm trudniejszy? Wymagający nie jednego krótkiego zrywu, ale lat ciągłej i wytężonej pracy.

Był Włodkowic niestrudzonym pracownikiem, człowiekiem aktywnym, ciągle czynnym. Często w wyjazdach (były to podróże uciążliwe, długotrwałe i niebezpieczne), w nowych miejscach, wśród ludzi obcych – kulturowo, językowo, obyczajowo – w podróżach, z którymi wysyłający go władcy wiąźali określone zadania i pozytywne oczekiwania. W podróżach, podczas których nieprzerwanie pracował mimo trudnych warunków. Jeśli zmierzmy dokonania Włodkowica według dzisiejszych kryteriów, także muszą budzić nasz podziw. Z 25 lat aktywnego życia prawie połowę spędził w podróżach, ponadto pozostawił kilka wielkich, liczących się rozpraw (pisanych ręcznie i ręcznie kopiowanych), których przygotowanie wymagało ogromnego wysiłku i czasu. A przecież miał i inne zadania – był kanonikiem, profesorem i rektorem. Ilu współczesnych uczonych pozostawia po sobie taki dorobek?

Analizując dokonania i biografię Włodkowica, trzeba przyznać, że był człowiekiem ogromnej odwagi cywilnej. Odwagi tej wymagało zarówno podej-

mowanie trudnych zadań – podróże, prace, ich znaczenie – jak i zmaganie się z potężnymi przeciwnikami. Przeciwnikiem był zarówno zakon krzyżacki (bogaty, ustosunkowany, zadomowiony w ówczesnej Europie, posiadający ogromny prestiż i poparcie najznacniejszych), jak i cesarz niemiecki Zygmunt Luksemburczyk (gwałtowny, próżny, niesłowny, jawny i stały obrońca Krzyżaków, zawsze przyznający im rację). Był też nowo powołany papież, o którym nic jeszcze nie wiadano. Stając przed tak potężnymi przeciwnikami w sprawie Polski – i zasad chrześcijańskiego prawa – Włodkowic znajdował się w pozycji Dawida przed Goliatem. I nie uląkł się grożących stosem oskarżeń Krzyżackich o herezje ani groźby klątwy papieża, równoznacznej ze śmiercią cywilną Włodkowica. Mimo że była to sprawa między papieżem a skromnym kanonikiem – Włodkowic z należącego głowie Kościoła szacunku zamilkł, ale nie poddał się, nie ustąpił w polskiej sprawie.

Cywilnej odwagi wymagały też głoszone przez Włodkowica w Konstancji nowe, niepopularne prawdy i poglądy, którym dopiero potomni oddali należną sprawiedliwość.

Jako człowiek niezwykle otwarty dla innych wykazywał ogromną wrażliwość, zwłaszcza na cierpienie ludzi, ich krzywdę, niesprawiedliwość, której stają się ofiarą. Zgodnie ze swoją religią w drugim człowieku widział bliźniego, a jako kapłan uznawał za swój obowiązek opiekę nad pokrzywdzonymi i słabszymi. Innymi słowy czynienie pokoju i sprawiedliwości wokół siebie, zapobieganie łupieniu bliźnich lub czynieniu ich niewolnikami. Dlatego też uparcie bronił spraw pogan i ich ludzkich praw do życia, wolności, wyznania, ziemi, dlatego bronił Żmudzinów, Litwinów, Polaków jako słabszych i pokrzywdzonych w starciu z potężniejszymi. Jego wrażliwość na nieszczęścia i krzywdę rodaków, na krzywdę wiernych chrześcijan, którym spalono świątynie piękne i sławne, znalazła ujście w dramatycznym liście do królewskiego doradcy, biskupa Oleśnickiego. Wrażliwość na cierpienia i samotność ostateczną, bo wobec śmierci, kazała mu (niemłodemu przecież człowiekowi) jechać do Poznania, gdzie umierał przyjaciel Andrzej Łaskarz, by towarzyszyć mu w ostatnich chwilach.

Jako prawnik i kapłan uznawał, iż należy być prawym i uczciwym, czynić ład i porządek, bronić sprawiedliwości i wierzyć w nią. Drogę praw – bezkonfliktową, dialogu i ustępstw – zalecał Oleśnickiemu jako formę dalszego rozwiązywania konfliktu z Krzyżakami, gdyż jest najlepsza, najbezpieczniejsza na przyszłość. Taką też drogę wybrał w konflikcie osobistym, oszkalowany w ostatnich miesiącach swego życia i ograbiony z beneficjów kanonicznych przez zawistnego i chciwego „kolegę”, kapłana J. Reya. Tu także broniła go prawda. Uczciwością i prawdą odznaczają się jego prace autorskie – ich rzetelność, uczciwe przyznanie autorstwa w cytowanych tekstach podkreślali późniejsi badacze i czytelnicy Włodkowica.

Uderza też ogromna skromność plockiego kanonika. Sam się czuł „najskromniejszym z doktorów dekretów” i tylko bólem i troską powodowany „ośmielał się” pisać do swego zwierzchnika biskupa. A przecież był jednym z najbardziej wykształconych ludzi swojej epoki i zasłużonych dla kraju. Zaskakuje jego pokora i skromność, którą potwierdza też fakt, że zapewne nie ubiegał się o władzę i stanowiska, bo ich nie piastował, mimo tego, że był ceniony przez znaczących przyjaciół. Widocznie nie wykorzystywał w tym celu swojej wiedzy, umiejętności i koneksji. Funkcję rektora Akademii i posła królewskiego w Konstancji pełnił z konieczności – był doskonałym, sprawdzonym specjalistą, prawnikiem, miał szacunek i przyjaciół wśród uczonych Kościoła katolickiego i znaczących na soborze, był człowiekiem lojalnym i pewnym (co potwierdza praktyka), stąd pozycja posła, a rektorat Akademii podniósł jej rangę. W latach późniejszych był prawdopodobnie jednym z cichych i dobrych profesorów krakowskiej *Alma Mater*, którego pozostawiono w milczeniu, bo sam nie eksponował swojej osoby. Był kapłanem i nauczycielem prawa w Akademii. Obie te profesje, nazywane powołaniem, wymagają, aby swoim postępowaniem dawać przykład innym. I w wieku XV, i dzisiaj, gdy narzeka się na brak dobrych przykładów, Włodkowiec jest wzorcem osobowym i jedną z wybitniejszych postaci naszego kraju.

Wnioski

Przytoczone przykłady konkretnych biografii sprzed dwu i pół tysiąca lat wykazują, że mimo różnicy czasu, przestrzeni, kultury istnieją między nimi podobieństwa i bliskość (zdanie J. Słowackiego „zapomnij, że jest wieków przedział” nabrało ogromnej aktualności). W moim przekonaniu wspólna im była więź z ojczyzną, skromność, poprzestanie na małym w życiu osobistym, umiłowanie wiedzy i ciągłe jej rozszerzanie, cywilna odwaga, odpowiedzialność za innych, służba dla nich, umiłowanie wolności i prawdy, sprawiedliwość i jej obrona – a więc uniwersalne wartości humanistyczne. Nic też dziwnego, że te same wartości wyznaczają postępowanie wybitnych ludzi naszego wieku.

Żyjący w latach 1869–1948 **Hindus Mohandas Karamchand Gandhi**, prawnik i działacz społeczny, poświęcił się skutecznej walce – bez przemocy fizycznej – o wolność swojego narodu, o zniesienie dyskryminacji kastowej, rasowej i według płci, tolerancji religijnej we własnym kraju, a także stosowaniu w praktyce – zwłaszcza w polityce – nowego programu etycznego

wyprowadzonego z tradycji religijnej hinduizmu i chrześcijaństwa. Zasady tego programu to:

- niewyrządzanie zła i życzliwość dla innych,
- życie w prawdzie,
- asceza rozumiana jako dążenie do opanowania ciała przez ducha: skromność, bezinteresowność, praca.

Gandhi zginął zamordowany w Delhi.

W tym samym czasie żyła Polka **Maria Skłodowska-Curie** (1867–1934) fizyk i chemik, odkrywczyni promieniotwórczości, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla. Jej biografię wyznaczała wielka całożyciowa służba nauce, pracy dla innych, ojczyźnie. Te trzy zakresy jej działań ściśle wiązały się i przenikały. Naukę i swoje odkrycie ofiarowała ludziom, nie opatentowując ich, lecz publikując wyniki swoich badań, bo jak pisze jej córka, „umiejąc wszystko oddać – nie umiała nic brać ani nawet przyjmować” (Curie, 1967), ponieważ według jej własnych słów „byłoby sprzeczne z duchem nauki” jej sprzedawanie. Nauka nie może być źródłem dochodu jednostek – jest dobrem najwyższym i winna być wykorzystana dla dobra ludzi. Dlatego w czasie I wojny światowej zorganizowała służbę „radioterapii”, objeżdżając szpitale wojskowe i organizując pomoc rannym, a w czasach późniejszych pomagając różnym potrzebującym. Równie silne jak pasje naukowe były jej uczucia patriotyczne. Na cześć swojej ojczyzny w niewoli nazwała pierwszy odkryty przez siebie pierwiastek promieniotwórczy polonem, Polsce ofiarowała niezbędny do badań gram radu, objęła kierownictwo naukowe nad powstałym w wolnej Polsce Instytutem Radowym w Warszawie, kształciła młodych naukowców Polaków. W życiu codziennym odznaczała się niezwykłym umiarem i skromnością. Zmarła w wieku 66 lat, wyniszczona ciągłym kontaktem z radioaktywnością.

Równie znany światu jest inny warszawianin, **Janusz Korczak** (H. Goldszmitt, 1878–1942) – lekarz, pisarz, opiekun i wychowawca sierot. Dewizą jego działań było: „Największym szczęściem jest życie, praca i walka dla dobra innych”. Dewizie tej był wierny tak dalece, że w „latach pogardy” – najstraszniejszej okupacji i wojny – dobrowolnie, mimo możliwości ratowania się, poszedł ze swoimi wychowankami na śmierć w obozie zagłady, „aby nie poczuli się sami i opuszczeni w tym momencie”, bez swojego lekarza, nauczyciela, opiekuna. Całe życie opiekował się, wychowywał i uczył osierocone dzieci, tworząc „Nasz Dom”, zastępujący im rodzinę. Zamordowany przez hitlerowców w 63. roku życia.

Podobny cel postawiła sobie w życiu **Agnes Conxha Bojaxhiu**, Albanka urodzona w okolicach Skopie w 1910 roku, zmarła w 1997 roku. Znana światu jako Matka Teresa z Kalkuty, twórczyni zgromadzenia sióstr miłosierdzia, opiekunka biednych, chorych, głodnych, umierających, za swoją działalność

dla bliźnich z najniższych warstw otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla (1978). Najskromniejsza ze skromnych, oddana innym Matka Teresa.

To tylko kilka przykładów współczesnych wzorców, ludzi, dla których wartości humanistyczne, w tym tożsamość narodowa, są ważniejsze niż życie. W ich biografjach w symbiozie występują *fides et ratio* – racjonalne uznawanie wielkości niezniszczalnej wartości humanistycznych oraz głęboka wiara w konieczność ich realizowania „tu i teraz”. Dzisiejsze społeczeństwa są inne niż przed wiekami – żyjemy w epoce ludzi poinformowanych, wykształconych, racjonalnych, odważnych i krytycznych, ale ciągle poszukujących sensu życia, przykładów postępowania. Człowiek XXI wieku staje wobec dylematu „mieć” czy „być” – co wybrać jako model własnego życia? W elektronicznych środkach przekazu dominuje ten, który „ma” – głównie władzę, pieniądze, publiczny poklask. Wzorcem staje się często idol, a nie ten, „który wybrał być”, jak Chrystus, Sokrates, Włodkowiec, Gandhi, Skłodowska, Korczak, Matka Teresa. Zjawisko materializacji naszego życia – także w kulturze chrześcijańskiej – jest szczególnie niebezpieczne dla przyszłości człowieka i świata – często zwracał na to uwagę Jan Paweł II w swoich wystąpieniach i działaniach. Także wybitni uczeni współczesności podkreślają konieczność pracy nad zmianą orientacji w świadomości młodych generacji, powrót do uniwersalnych wartości humanistycznych. Były one i są nadal niezastąpione, a ich nosiciele – wzorce osobowe – będą jeszcze długie wieki drogowskazem życia naszych następców.

Bibliografia

- Curie E., 1967: *Maria Curie*. Warszawa.
- Diogenez Laertes, 1988: *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Warszawa.
- Gawlikowski K., oprac. i wstęp, 1984: *Postacie narodów a współczesność*. Warszawa.
- Peccei A., 1987: *Przyszłość jest w naszych rękach*. Warszawa.
- Schaff A., 1988: *Dokąd prowadzi droga?* Szczecin.
- Skolimowski H., 1993: *Ekofilozofia*. Warszawa.
- Świderkówna A., 2000: *Rozmowy o Biblii – Nowy Testament*. Warszawa.
- Teilhard de Chardin P., 1958–1963: *Oeuvres*. Paris.
- Toffler A., 1974: *Szok przyszłości*. Warszawa.
- Wielka encyklopedia powszechna PWN*. T. 5. Red. B. Suchodolski. Warszawa 1965.